

HISTORIA RODZINY POZNAŃSKICH I FABRYKI WŁÓKIENICTWA

Izrael Poznański przyszedł na świat w Aleksandrowie Łódzkim, w 1833 r., jako najmłodszy syn kupca Kalmana Poznańskiego. Po roku od jego narodzin zamożna rodzina przeniósła się do Łodzi, gdzie ojciec nabył prawo handlu towarami łokciowymi (tkaniny bawełniane i lniane). Poznańscy zamieszkali na Starym Mieście, gdzie wówczas był rewir żydowski i nie mogli osiedlić się poza nim. Kalman prowadził tam sklep z tkaninami.



Młody Izrael po ukończeniu szkoły elementarnej podjął naukę w progimnazjum. Od najmłodszych lat pomagał także ojcu jeżdżąc rozklekotanym wozem ciągniętym przez zabiedzonego konia (niechętni bogaczowi twierdzili, że nie miał wówczas konia, a zaprzęgał psy) i zbierał po posesjach stare szmaty. W 1851 r. na polecenie ojca ożenił się z Leonią Hertz, córką bogatego kupca z Warszawy – Mojżesza Hertza, która jako posag wniosła do małżeństwa sklep z tkaninami w stolicy, a także co ważniejsze kontakty handlowe.

Izrael Poznański szybko stał się właścicielem niewielkiego zakładu tkackiego, którego działalność systematycznie poszerzał. Dodatkowo pracował w przedsiębiorstwie Scheiblera, zdobywając doświadczenie i pieniądze, których przebiegłemu Niemcowi nie brakowało w czasach „głodu bawełnianego”. Inwestycja i uporczywość przyniosły efekty, w ciągu dekady (1859-1869) produkcja wzrosła czterokrotnie, a tym samym i przychody. W zakładzie Izraela Poznańskiego krosna były napędzane siłą koni pracujących w kieracie. Żydowski przedsiębiorca marzył jednak o stworzeniu wielkiego, nowoczesnego kompleksu przemysłowego. Dobre dochody umożliwiły mu nabycie w latach 1871-73 terenów w dolinie rzeki Łódki, od ul. Stodolnianej (późniejszej Zachodniej) do cmentarzy przy ul. Srebrzyńskiej. To tam zbudował swoje imperium złożone z kilkunastu zabudowań fabrycznych. Pierwszym z nich była tkalnia wyrobów bawełnianych wyposażona w 200 mechanicznych krosien sprowadzonych z Anglii i napędzanych maszyną parową. Następnie wzniesiono przędzalnię bawełny, drugi co do wielkości fabryczny gmach w mieście. Masywna, czteropiętrowa budowla o długości 180m posiadająca wieże przywodziła na myśl średniowieczną fortece. Pozostałe części fabryki to bielnik, apretura, farbiarnia, drukarnia tkanin, domy robotnicze. Biznesmen wybudował także gazownię i remizę strażacką. Produkcja rosła błyskawicznie i w 1880 r. osiągnęła wartość blisko 7 mln rubli. Przemysłowiec zabiegał o dostęp do rynków zagranicznych – wziął udział w Wystawie Wszechświatowej w Paryżu, gdzie został nagrodzony brązowym medalem, co było niewątpliwym sukcesem debiutującego przedsiębiorstwa. Towary Poznańskiego były często tandetne i tanie, jednak zapewniło to sukces na chłonnym i niewymagającym rynku rosyjskim czy perskim, gdzie głównie wędrowały materiały. Intensywnie rozwijająca się firma z czasem, w 1889 r., została przekształcona w spółkę akcyjną pod nazwą Towarzystwo Akcyjne Wyrobów Bawełnianych I.K. Poznańskiego. Twórca imperium otrzymał w 1885 r. tytuł dziedzicznego honorowego obywatela Łodzi.



Widok na przędzalnię od ulicy Ogrodowej

U schyłku życia Poznański rozpoczął wznoszenie niezwyklej rezydencji reprezentacyjno-handlowej mieszczącej się na rogu ulic Ogrodowej i Stodolnianej, która miała być jednocześnie siedzibą firmy. Nieruchomość tą kupił w 1877 r. w rozliczeniu oddając trzy swoje posiadłości na Starym Mieście. Budowa Pałacu, nazywanego „Łódzkim Luwrem” została ukończona już po śmierci właściciela. Wielki kapitalista zmarł w 1900 r., pozostawiając synom gigantyczne przedsiębiorstwo i wielki majątek o wartości 11 mln rubli. U progu I wojny światowej majątek firmy szacowano na 30 mln rubli, a zakłady zatrudniały ponad 7000 ludzi. Niestety, w okresie międzywojennym sytuacja finansowa spółki znacznie się pogorszyła (podobnie jak innych łódzkich fabryk), a zadłużenie we włoskim Banca Commerciale Italiana znacznie wzrosło. Na domiar złego zaczęli umierać kolejni synowie założyciela spółki i w rezultacie zarząd nad fabryką przejęli Włosi. Większość rodziny Poznańskich wyemigrowała z Polski jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, dzięki czemu udało im się przetrwać Holocaust.

Po wojnie zakłady zostały upaństwowione, otrzymały imię Juliana Marchlewskiego (który w nich zresztą pracował), znane potem jako POLTEX. W 1989 roku, podobnie jak większość łódzkich fabryk, zostały postawione w stan likwidacji.



Postać Izraela Poznańskiego już za życia wzbudzała ogromne kontrowersje. Tysiącom robotników dawał zatrudnienie, a ich rodzinom – mieszkania. Jednocześnie uważano go za pracodawcę surowego, wręcz bezwzględного. W fabryce nie przykładano zbyt dużej wagi do bezpiecznych warunków pracy. Niejednokrotnie dochodziło do wypadków często kończących się kalectwem, a nawet śmiercią. Kilkunastogodzinny czas pracy nierzadko wydłużano, niskie płace, kary za najdrobniejsze przewinienia prowadziły do strajków, które brutalnie tłumiono. Przedsiębiorca, przedstawiany był w wielu źródłach jako krwawy kapitalista, dbający jedynie o pomnażanie swego majątku. W „Ziemi obiecanej” Władysław Reymont ukazał Poznańskiego mocno skarykaturowanego pod postacią Szai Mendelsohna. Jednocześnie ten pozbawiony sumienia fabrykant posiada na swoim koncie długą listę zasług - był pierwszym prezesem Łódzkiego Żydowskiego Towarzystwa Dobroczynności, ufundował wielki szpital żydowski z oddziałem leczenia gruźlicy, w którym prowadził praktykę wybitny lekarz Seweryn Sterling, sfinansował i przewodniczył komitetowi budowy Wielkiej Synagogi przy ul. Spacerowej, na własny koszt przeniósł drewniany kościółek św. Józefa z placu Kościelnego na teren dawnego cmentarza sąsiadującego z jego jurysdyką, współfinansował budowę cerkwi pw. św. Aleksandra Newskiego, pokrył koszty posadzki w nowo powstającym kościele pw. Wniebowzięcia NMP, a kiedy w kasie miejskiej zabrakło pieniędzy, wspomógł ją. Ponadto ofiarował 30 tysięcy rubli na budowę Politechniki Warszawskiej, czy też wykupił od Juliusza Heinza działkę pod nowy cmentarz żydowski na Marysinie, wspierał również artystów, a to tylko część jego działalności prospołecznej i charytatywnej. Nie można zapomnieć, że tuż przy fabryce wybudował osiedle domów robotniczych, gdzie znalazło mieszkania kilka tysięcy osób.

Dziedzictwo materialne, które pozostawili po sobie Poznańscy, do dzisiaj służy Łódzkiemu społeczeństwu m.in. Pałac zwany „Łódzkim Luwrem”, pełen przepychu w którym obecnie mieści się Muzeum Miasta Łodzi, czy pofabryczny kompleks, w którym po remoncie i przebudowie zlokalizowano centrum handlowe „Manufaktura”. Rodzina Poznańskich żyje do dzisiaj, rozszkana po całym świecie. Nie mają już żadnych praw do majątku po wielkim prapradziadzie, aczkolwiek od czasu do czasu przyjeżdżają do miasta protoplasty rodu.



Pałac Poznańskich „Łódzki Luwr” - obecnie mieści się w nim Muzeum Miasta Łódź

JAK ŻYLI ROBOTNICY ŁÓDZKICH FABRYK W XIX W.?

Dziewiętnastowieczna industrializacja oznaczała pojawienie się w spokojnym od wieków krajobrazie rolniczym Europy miejsc odmiennych od wszystkiego, co znano do tej pory. Były to ośrodki przemysłowe, gdzie para, dym i pył stanowiły stały element codzienności. Rewolucja przemysłowa diametralnie przeobraziła wiele miast i stworzyła nową klasę społeczną: robotników.

Stolicą naszego krajowego przemysłu była Łódź, przez niektórych wprost nazywana była mianem „złego miasta”, przez innych ironicznie „ziemią obiecaną”. To tu znajdowało się największe skupisko robotników na ziemiach polskich. O ile w rejonach, gdzie dominował przemysł ciężki większość robotników stanowili mężczyźni, odmiennie przemysł włókienniczy charakteryzował się taniością pracy i płacy oraz niewielkimi wymaganiami, jakie musieli spełniać robotnicy. Sprzyjało to masowemu zatrudnianiu kobiet i dzieci, co zwłaszcza w obliczu kryzysów ekonomicznych jeszcze bardziej obniżało koszty produkcji. Przeciętny miesięczny zarobek włóknarza-mężczyzny wynosił 17,5 rubla, kobiety 9,75 rubla, a młodocianego 4,5 rubla. Na przestrzeni lat 1888-1911 udało się znacznie ograniczyć liczbę pracujących w fabrykach dzieci z 6% do 1%. Natomiast jeżeli chodzi o kobiety dane nie są jednoznaczne, stare podania wskazują na niewielki spadek, zaś nowsze źródła historyczne przedstawiają znaczący wzrost ogółu zatrudnionych kobiet w fabrykach z 47% do ok 70%.

Pracownicy fabryk z racji niskich zarobków bardzo biednie mieszkali, często w jednoizbowych lokalach. Normą bywało, że wynajmowano nie tyle całą izbę, co łóżko, którym dzieliły się osoby pracujące na zmiany dzienne i nocne. Szczęśliwcy mogli dostać mieszkanie na osiedlach robotniczych. W Łodzi powstało kilka takich kolonii w bliskiej odległości od fabryk. Przeciętny czas pracy wynosił 12-15 godzin, dopiero w 1897 r. wprowadzono prawo, według którego nie mógł on przekraczać 11,5 godz. na dobę i 10 godz. w nocy. Zmianowy charakter pracy powodował, że w porze wieczornej i nocnej robotnicy pojawiali się na ulicach, a wraz z sygnałem syren fabrycznych znikali za murami przedsiębiorstw.

W czasie wolnym, zwłaszcza w dniu wypłaty spotykali się w szynkach lub na zabawach tanecznych. Zachowania robotników oczywiście wzbudzały niechęć opinii publicznej, zwłaszcza polskiej inteligencji.

Z pracą w fabryce związanych było wiele przesądów i zwyczajów - „poniedziałkowanie”, czyli... absencja w pracy w pierwszy dzień tygodnia, czy też „wkupne”, czyli opłacanie przez nowo zatrudnionego robotnika czegoś w rodzaju „haraczu” dla swoich kolegów. Fabryka była miejscem konfliktów pomiędzy robotnicami/robotnikami oraz majstrami. Miał on oczywiście podstawy ekonomiczne, ale wynikał też z przesłanek etnicznych, gdyż większość wyższego personelu stanowili Niemcy, którzy często nie znali nawet języka polskiego. Był to powód strajku w 1892 r., w wyniku którego wprowadzono przepisy wymuszające znajomość polskiego lub rosyjskiego wśród kadry technicznej.

Praca w fabryce była mimo wszystko ciężka, huk maszyn, który uszkadzał słuch; dźwiganie ciężkich szpul, bel materiałów; pył przedziałniczy zatykający krtań; upał. Nikt z robotników nie mówił o „wyborze zawodu”, „realizowaniu potencjałów”, „samorozwoju” czy „samorealizacji”. Był tylko przymus ekonomiczny, życiowa konieczność, jedyna szansa. Rozwój przemysłu, zwłaszcza włókiennictwa, otworzył nowe możliwości zdobycia stałej pracy bez wcześniejszego wykształcenia, przyuczyć można się było już przy maszynie.

Robotnicy wraz z rodzinami stanowili większość mieszkańców Łodzi, jednak tak naprawdę niewiele mieli do powiedzenia. Prowadziło to do narastającej frustracji, która w końcu musiała znaleźć ujście w trakcie rewolucji w 1905.

ROBOTNICE... WŁÓKNIARKI... REWOLUCJONISTKI...

Rezultatem masowego zatrudniania kobiet były daleko idące zmiany społeczne. Dla młodych dziewcząt przybywających ze wsi wielkie miasto stanowiło olbrzymią szansę na emancypację. Własne zarobki pozwalały na uniezależnienie się od krępujących często więzów z rodziną, a czasem po prostu jedyną szansą na przetrwanie. Z drugiej strony pojawiło się wiele zagrożeń i niebezpieczeństw.

Przenosząc się do miasta najlepiej jak dziewczyna miała na początku jakiś punkt zaczepienia – przyjaciółkę, rodzinę, dawnego sąsiada, kogoś kto już mieszkał w Łodzi i mógł pomóc. Samotna dziewczyna pozbawiona jakiegokolwiek wsparcia była szczególnie łatwym łupem dla stręczycieli i handlarzy żywym towarem. W XIX wieku to zjawisko rozwijało się systemowo, od małych, lokalnych szajek po międzynarodowe mafie. Łódź jako rozrastające się miasto z dużą liczbą kobiet była ważnym punktem na szlakach pozyskiwania i przemytu „żywego towaru” do domów publicznych w Warszawie lub za granicę.

Gdy już udało się nowoprzybyłej zatrudnić w fabryce, najtrudniej było przełamać odruchowy strach przed stalową masą, jej drganiem, olbrzymim hałasem, którym towarzyszył duszący dym i wszędzie obecny pył przemysłowy. Ale nie to tak naprawdę było największym problemem robotnic. Duże kontrowersje wzbudzała koedukacja panująca na halach fabrycznych. Kobiety pracowały obok mężczyzn w zamkniętych pomieszczeniach. Niejednokrotnie były wykorzystywane zarówno przez fabrykanta jak i przez majstra czy innych robotników. Brak uległości oznaczał „stempel” w książeczce zatrudnienia, czyli utratę pracy. Zjawisko to nasilało się w czasie recesji i masowych zwolnień. Utrata pracy, nawet małego, ale stałego zarobku, często spychała kobietę na ulicę, co budziło największą obawę wśród robotnic i nie dawało im innego wyboru, jak godzić się na niemoralne propozycje. Jakby tego było mało robotnice były eksploatowane do granic wytrzymałości. Mistrzowie Zarządzania szukając oszczędności obliczali jak poprawić rentowność i wydajność w fabryce przez co śrubowali normy. Doprowadzili do tego, że jedna robotnica pracowała za trzy, obsługując kilka maszyn na raz, gdzie wcześniej pilnowała tylko jednej, a same maszyny działały na zwiększonych obrotach.



Pomimo nie łatwych warunków pracy kobiety niezmiennie zatrudniały się w fabrykach, dążyły do niezależności i były główną siłą napędową przedsiębiorstw. Kobiety na równi z mężczyznami wychodziły w proteście na ulicę i w geście strajku odchodziły od maszyn. To one napędzały i były największą siłą tych manifestacji mimo, że nawet we wspólnej walce nie były równe mężczyznom. Jednak z determinacją walczyły o zmiany zarówno ekonomiczne, socjalne jak i poprawę warunków pracy kobiet i o ich prawa. Ostatecznie doczekały się zmian w ich sytuacji prawnej razem z powstaniem II Rzeczypospolitej. Włókiarki stały się symbolem usamodzielnienia się ekonomicznego kobiet oraz walki o ich prawa.